

# Gazeta Sanocka

## Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zlr. — ct.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
(wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).  
Numer pojedynczy 15 ct.  
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

## Geny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza. Rękopisów się nie zwraca. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

## Od Wydawnictwa.

Szan. naszych Prenumeratorów tak tych, którzy zalegają jeszcze z prenumeratą, za rok ubiegły — jak i tych, którzy jej na bieżący rok nie odnowili, upraszamy usilnie o rychłe uiszczenie naszej należności — przez co uwalnią nas od wysyłania a siebie od odbierania niemiłych kart upominających.

## O domach poprawy i koloniach karnych.

Niezliczony szereg kryminalistów, filozofów i myślicieli zastanawiał się od dłuższego czasu nad istotą i celem kary. Wszelkie wygłaszane w tej materii teorie dałyby się w trzy ugrupować działy.

Do pierwszego działu zaliczyłyby należało t. zw. teorie absolutne, wychodzące z zasady, że kara ma być wykonaną bez względu na skutki, jakiego by przyszłości za sobą pociągnąć mogła, jako konieczny moralny lub prawny odwet za popełnienie przestępstwa i jako czynnik chroniący powagę poczucia etycznego i ustroju w społeczeństwie.

Teorie te dawno się przeżyły. Z poknięciem pętów absolutyzmu utraciły też swoje znaczenie w najlepszym zamiarze pomyślane teorie bezwzględne i zrobiły miejsce teoriom względny, powstałym w czasie ogólnej reakcyi, które uznają konieczność kary i sposób jej wykonania tylko wtedy i w taki sposób, jeżeli ona (kara) przyniesie korzyść społeczeństwu i w ogóle zdoła porządek prawny przed ponownem naruszeniem ze strony

odnośnego sprawcy lub kogoś z jego otoczenia zabezpieczyć. Teorie względne stosują w ogóle karę tylko wtedy, jeżeli możliwym jest osiągnięcie z jej pomocą, dobrych skutków dla tego indywidualu i całego społeczeństwa.

W pośredku tych skrajnych hipotez wzięli się poczet różnych teoryj mieszanych, w których ta lub owa zasada przeważa.

Nie tu miejsce rozwodzić się, po czyjej stronie racya, zastanowimy się tylko chwilę nad tem, kiedy kara osiągnie swój ostateczny cel t. j. zabezpieczenie porządku prawnego, a zastanowimy się chłopskim rozumem, czy kara wpływająca odstrasza i zdoła zgnieść w przestępcy, że tak powiemy, jego żylkę zbrodniczą prędzej, aniżeli kara orzeczona i wykonana wedle zasady, że po prawa tej jednostki nie jest wykluczoną?

Dotychczas panuje w naszym ustawodawstwie karnem reguła, że do zbrodni trzeba złego zamiaru a zamiar jest jak wiadomo wynikiem wolnej woli, która wedle dominującej teoryi jest w stanie powstrzymać wolę człowieka od wszelkich zbrodniczych porywów.

Kwestye, dlaczego zbrodniarz stał się zbrodniarzem a przestępca przestępcą rozstrzygnięto apodyktycznym twierdzeniem, — że taką miał wolę, która ten zamiar zbrodniczy wywołała.

W nowszych czasach powstała przeciw temu zapatrywaniu istna rewolucya między kryminalistami, z których pokaźny zastęp antropologów zakwestyonował w zasadzie istnienie wolnej woli u złoczyńców.

Tam brano człowieka jako jednostkę, odciętą od wszelkich wpływów społecznych i żądano od niego odpowiedzialności za jego czy-

ny, supponując, że on miał sposobność, mógł i powinien pod każdym względem zostać doskonałym i żadnym złym instynktów nie nabyć — ale naturalisci sięgnęli w głąb umysłu i serca złoczyńcy i przekonali się, że nie zawsze kierował nim zły zamiar, zła wola, lecz niejednokrotnie spacone wychowanie, zły przykład, brak oświaty, przesąd, nędza itp. pobudki.

Wprawdzie trudno się zgodzić z żądaniem antropologów, aby człowieka zwolnić od odpowiedzialności za złe postęпки i zwalić takową na dziedziczne wady lub inne wady ustroju nerwowego, mózgowego i t. p. a tem samem przestępców za ludzi niezdrowych, których tylko odosobnić należy — uważają — to jednak trudno nie przyznać słuszności tym, którzy za zadanie kary uważają poprawę złoczyńcy a więc usunięcie i wykorzystanie tych wszystkich wpływów, które na wolę przestępcy ujemnie oddziaływać mogą.

Ten właśnie kierunek, którego żądaniem jest uzdrawiać spacone charaktery za pomocą systemu poprawy, coraz szersze zyskuje koła zwolenników. I w nowym projekcie ustawy karnej wpływ ten się ujawnił w kilku instytucyach. Mamy głównie na myśli instytucyę czasowego uwolnienia od wykonania kary i zupełnego umorzenia kary, jeśli przestępca przez pewien czas uczciwie się sprawuje. Trudno zaiste w Austrii zmienić jakiś przepis prawny, ale daleko trudniej zmieniać system kar i urządzenia więziennicze, bo tu wchodzi w grę znaczne wydatki. Nie ulega kwestyi, że obecny system więzienny nie wpływa umoralniająco na przestępców, kryminał bowiem mimo najlepszej nawet chęci wszystkich wpływ na tę instytucyę mających za szkołę umoralnienia uchodzący nie może a towarzystwa opieki nad uwolnionymi więźnia-

5)

## JANKIEL

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO.

Nakreślił ołówkiem

MUCHA.



— Ja wielmożny pan co powiem — zawołał przeleknięty Jankiel, pan mnie zna, że ja nigdy nie cenię, ale to spółnik; niech pan krowę zostawi, ja z nim pogadam, że un takie chce szalone cyne, a ja potem przyjdę do pana i my sobie pogodzimy.

— Niech i tak będzie, rzekł pan Jan, zaprowadź krowę do stajni, a jak się zgodzimy, to ci zapłacę.

Z radości, że mu się tak udało, jak sobie wykombinował, o mało Jankiel nie krzyknął aj waj! — a chcąc pokryć wzruszenie, które go opanowywało, szybko zwrócił się ku stajni, ciągnąc za sobą krowę.

W stajni oddał ją w opiekę dziewczce, zalecając jej troskliwość, bo jak mówił: „To jest fajne krowe, co ją pan kupił“ A potem ukłoniwszy się z daleka panu Janowi, bokiem wysunął się za bramę podwórca i pomknął do domu, gdzie zaraz zdał raport Ryfco, że

jak mu się dobrze geszeft uda, to będą na zimę mieć krowę, która da dużo mleka, a jak gorzej, no to i tak nic nie straci. Ponieważ się zaś Jankiel żadnemu określönemu zatrudnieniu nie oddawał, więc kręcił się po izbie pomrukując pod nosem majufes i oczekiwał beczynnie popołudnia, aby pójść przed szabasem do łaźni — a że Ryfka oprócz codziennych zajęć musiała także pomyśleć o kuglach na szabas, więc dzień zeszedł im dosyć zgodnie i spokojnie.

W sobotę po powrocie z bóżnicy i zjedzeniu obiadu, kiedy cała ludność żydowska używała przechadzki w promieniach dosyć ciepłego jesiennego słońca, Jankiel nie będąc jeszcze zupełnie pewnym udania się interesu po swej myśli — nie poszedł gwarzyć z drugimi i słuchać omawiania różnych projektów finansowych, jakie się zwykle podczas takiej siesty nad potokiem lub gdzieś nad rowem przydrożnym układa, lecz usiadł na kłodzie leżącej za ścianą karczmy w zachwaszczonym ogródku, z tem postanowieniem, że szczegóły zaczętego interesu w myśli uzupełni, by w chwili rozstrzygającej co się nie popsulo. — Ale choć tak trzeźwy i prozaiczny umysł dał się jednak Jankiel unieść wyobraźni i zamiast myśleć o krowie, przesuwał przez myśl obrazy swego życia, czyniąc półgłosem

filozoficzne uwagi nad niesprawiedliwością losu i nierównomiernym wedle jego sposobu widzenia rozdziałem dóbr ziemskich.

Widział się w domu swego ojca krawca małomiasteczkowego, który zgarbiony i wyblady szły po kilkanaście godzin na dobę różne żydowskie żupany i kubraki, a mimo tego wszyscy w domu głód cierpieli. — Jankiel od młodości miał dziwny jakiś wstręt do wszelkiej roboty a szczególnie do igły; gdy podrośł już o tyle, że mógłby się zacząć uczyć kunsztu swego ojca — udawał wielkie zamiłowanie do nauki i uciekał do chajderu do małameta, siedział tam nieraz o głodzie po całych dniach i wołał się już męczyć nad mądrością talmudyczną, niż żyć w domu. Dokazał nareszcie tyle, że został jednemu arendarzowi z okolicy polecony na belfra do dzieci.

Tam dopiero przez obserwacyę życia pana arendarza doszedł do przekonania, że takie życie najlepiej z jego wstrętem do wszelkiej pracy i zajęcia wymagającego ciągłej uwagi i natężenia najlepiej się zgodzi — wydało mu się ono rajem.

(C. d. n.)

mi właśnie dlatego nie mogą wiele dobrego zdziałać w społeczeństwie, że do karanych nikt nie ma zaufania. Ogólnie jest przecież mniemanie, że w dzisiejszych więzieniach nikt się jeszcze nie poprawił.

My chcemy zwrócić uwagę przedewszystkiem na nader liczny kontyngent młodych przestępców. Jeżeliby taki młody chłopak, lekkomyślny, zaniedbany, ukradł komuś zegarek złoty, popełnił wtedy zbrodnię kradzieży (nad 25 zł.), idzie na parę miesięcy do kryminału, wraca stamtąd na świat, który się przed nim zamyka, bo nie wierzy w kryminał jako środek poprawczy (zresztą słusznie. Przep. Red.); a ten po odhyciu kary restytuowany prawnie na czei obywatel nie znalazłszy należytego poparcia w chęci do rzetelnego żywota ze strony społeczeństwa a może i zatraciwszy wszelkie szlachetniejsze poczucie we więzieniu — zmuszonym jest szukać sposobu do życia na drodze ryzykownej, za co odpowiadając znów przed krótkami otrzymuje podwójną a czasem i pozczwórną dawkę więzienia. Więzienie — jak się coraz bardziej przekonujemy, nie spełnia swego zadania odstraszaającego — owszem zabagnia w swym dotychczasowym systemie karnym najpierwszy cel kary... poprawę złoczyńcy. —

W ten tylko sposób wytłumaczyć sobie możemy tak częste zjawiska jak dwudziestoletnich nałogowych złodziei (że tylko wspomniemy kilku, co przed naszym sądem stawali): Chome, Janickiego, Szmita, Terleckiego, z których każdy z osobna już parę lat przedsiadział, a ostatni 24 lat liczący młodzieniec podczas zesłanej kadencji znów na 7 lat nauki moralności w Brygidkach zasądzonym został. Z pewnością ich kara nie odstraszy a o poprawie w tych stosunkach mowy być nie może, gdyż wystawia się młodzież na najzłubniejsze wpływy, psuje się ją do reszty i spacza całą jej przyszłość w ogóle wyrządza się jej początkowo — (markujemy ten wyraz) szkodę nie stojącą w żadnym stosunku do stopnia jej niebezpieczności.

Widzimy więc z tego, że przy karaniu przestępców młodych powinna przeważać funkcja poprawiająca i wychowująca, ściśle się stosująca do wieku skazańców, którzy muszą być szczególnie troskliwie strzeżeni od wszelkich szkodliwych wpływów.

Usunąć te wadliwości, które się ciężko dają we znaki społeczeństwu, można jedynie usunąć przez t. zw. „domy poprawy“ i „kolonie karne“.\*) O ile sobie możemy przypomnieć, została nawet przed kilku laty ustawa w sprawie urządzenia kolonii dla młodych przestępców przez nasz sejm krajowy uchwa-

lona a wykonanie jej z powodu braku funduszy wstrzymano.

Przy dobrej jednak woli fundusz potrzebny znalazłby się. Nie trzeba by wcale nowych nakładów podatków, jeno być dobrym gospodarzem i te grzywny sądowe, które wedle §. 240 u. k. przekazuje się na cele opieki nad ubogimi, czy też wedle §. 55. rządowego projektu ust. karn. z r. 1867, na cele opieki nad uwolnionymi więźniami przeznaczane być mają, obrócić na fundowanie domów poprawy i kolonii karnych dla młodych przestępców. —

Dziś te grzywny do funduszu ubogich dotyczącej gminy wpływające nie przynoszą należytego pożytku. Mamy na myśli grzywny sądowe nakładane przez sądy jako kary za przekroczenia i mniejsze przestępstwa.

Nie mamy dokładnej statystyki grzywien w ciągu każdego roku w każdym sądzie orzekających, lecz wnosząc z dat powziętych w sądzie delegowanym sanockim i najbliższych sądach powiatowych wnioskować można, że ogółem uiszczają strony tytułem grzywien w całym kraju rocznie do 50.000 złr.

Ubodzy nie czują ulgi z tak znacznego funduszu pochodzącego, zwłaszcza, że w niektórych gminach rozdział zapomóg z tego źródła — łączy się z agitacją polityczną, ale kwota taka corocznie w jednej kasie zbierana mogłaby w ciągu lat urósć do funduszu milionowego i dać trwałą podstawę do zakładania domów poprawczych i kolonii karnych.

Myśl tę poruszamy w nadziei, że nasi reprezentanci w ciałach ustawodawczych podejmą ją i przeprowadzą. Poddajemy tę myśl w szczególności naszemu posłowi p. Edwardowi Gniewoszowi, aby jako referent odośnej komisji parlamentarnej przy sposobności przedłożenia rządowego nowej ustawy karnej poprawkę tę do dotyczącego paragrafu projektu wnieść, ewentualnie z powodu obawy, że ustawa karna nie tak prędko na porządek dzienny prac parlamentarnych przyjdzie, sam z odpowiednim wnioskiem wystąpić zechciał.

\*) Zobacz Dra Henryka Jasińskiego: Reforma więzień krajowych. 1890. Autor występuje z oryginalnym projektem urządzenia takich krajowych zakładów karnych, w którychby każdy skazaniec musiał sam siebie pracą swoją wyżywić i przyodziać. —

## I znowu podatek.

Rozporządzeniem z 15. kwietnia 1894. poleciła Rada szkolna krajowa, iż na przyszłość

pobierać mają Dyrekcyje od uczniów szkół średnich corocznie w połowie miesiąca lutego na sprawienie przyborów do gier i zabaw gimnastycznych datkę w kwocie po 50 cnt. Czy Rada szkolna wydała to polecenie z własnej inicjatywy, czy z polecenia Ministerstwa tego nie wiemy, wiemy atoli doskonale, iż jest to znowu nowy podatek, nałożony na nasz kraj, który corocznie wyniesie kilkanaście tysięcy złr. — Ciekawi tylko jesteśmy, na mocy jakiej ustawy nowy ten ciężar na kraj włożono i czemu administracyja szkolna takowy usprawiedliwić zdoła — wobec faktu, że niedawno opłatę szkolną więcej niż o 100% podwyższyła? Czyż jeszcze nie dosyć płacimy jeżeli n. p. w tutejszem gimnazjum, w którym frekwencya nie bardzo liczna, jednak w roku 1894 wynosiła opłata szkolna 3165 złr. a w 1895. 2557.5 złr., z czego wiadać, iż jak najmniej od opłaty uwalniano, by skarb państwa uszczerbku nie poniósł. — Przecież nauka w szkołach ma być u nas bezpłatną, jakże więc to twierdzenie pogodzić z rzeczywistością, gdy za tę bezpłatną naukę na każdym kroku płacić każą? — Wstępując do szkoły płaci uczeń 3-10 złr., każdego dalszego roku 1 złr. na środki naukowe — teraz znowu nowy podatek na przybory do gier! Sądźmy, że wobec tak wysokiego dydaktrum i opłat na środki naukowe, administracyja szkolna już dosyć znacznymi funduszami rozporządza, aby z własnych zasobów zakupywała przybory do gier gimnastycznych, skoro je w szkołach zaprowadza. A może to znowu jeden z znanych środków, aby biedniejszym wstęp zamknąć do szkoły — może to dalszy ciąg mundurków, za którym jeszcze inne nastąpią! Co jeszcze całą sprawę dotkliwszą czyni, to właśnie okoliczność, że o te kilkanaście tysięcy złr., które rodzice na wspomniane przybory złożą, kraj corocznie zubożeje, gdyż się je za różne baloniki i t. p. rzeczy wyszłe za granicę, w kraju bowiem ani jednej nie mamy fabryki, któraby takie przedmioty wyrabiała. Skąd zresztą przychodzą rodzice, których dzieci obecnie chodzą do szkoły, by zakupywali przybory do gier dla dzieci, które tam kiedyś później chodzić będą? Jesteśmy przeto zdania, że posłowie nasi powinni postarać się gdzie należy, by kraj od tego żadną ustawą nie uzasadnionego a znacznego haraczku uwolnić. Jeżeli pieniądze na przybory do gier szkołom potrzeba, to składamy je pod różnymi pozorami na rzecz administracyi szkolnej aż nadto dosyć, by ona szkoły we wszystkie potrzeby bez nakładania nowych podatków zaopatrzyć mogła.

dużych stonóg jadowitych (dwie sam zabilem). Nocowałem na łądzie, gdyż na okręcie z powodu wyładowywania towarów ogromny był hałas. Miałem wprawdzie u jednego tu. urzędnika bardzo wygodne łóżko ale z powodu moskitów, gorąca i hałasu dzikich zwierząt spać nie mogłem. Pokój, w którym spałem, był bez powały — tylko wprost miał dach z liści palmowych. Całą noc słyszałem wycie hyen, chrapanie dzikich kotów a od czasu do czasu zdaleka ryk lwa, przy którym wszystkie inne zwierzęta milkną. Jeden dziki kot spacerował sobie spokojnie po strychu i zaglądał do naszego pokoju. (Mieliśmy przez całą noc światło, więc widziałem go doskonale). Mój towarzysz powiedział mi, że nie mam się czego bać, gdyż one przychodzą codziennie w celu łapania gołębi, ale przy najmniejszym hałasie uciekają, bo człowieka się boją, jak wogóle wszystkie zwierzęta nawet dzikie niebezpiecznymi się stają tylko w razie, gdy są ranione.

W nocy, gdy jest spokój, hyeny przychodzą aż do drzwi domów i szarpiają we drzwi a pomimo tego trudno je zastrzelić, gdyż są ogromnie czujne i płochliwe.

Około 12-ej wyjechaliśmy z Tanga przez Zanzibar do Dar es Salam (czyt. Dar salam).

Jestto główna stacya rządu niemieckiego tutaj rezyduje gubernator major Wissmann, znany ze swych podróży i odkryć w Afryce. Dar es Salam jest cudowne położenie nad wąską cieśniną morską — Miasto składa się ze samych ładnych dużych domów europejskich przeważnie rządowych. Po południu wyszedłem w towarzystwie familii pastora holenderskiego z Transvaalu (który jedzie także z nami aż do Transvaalu) na łąd, gdzie nas misyonarze angielscy zaprosili na kawę. Zrobiliśmy spacer po parku palmowym, który się ciągnie około całego miasta. Niedaleko misyi jest mieszkanie gubernatora majora Wissmana, bardzo piękna willa otoczona ładnym ogrodem. Wieczorem wróciliśmy podczas dość silnego deszczu na pokład.

Obecnie panuje tu lato, gorąco więc ogromne, gdyż mamy 30° R. w cieniu. Właściwie jest tu wieczne lato przerywane 2 razy porą deszczową w listopadzie i marcu, którą na zrywają tu wiosną, zresztą upał jest nieustający. —

Następny list napiszę już z Transvaalu.

(C. d. nast.)

## Listy Sanoczanina z Transvaalu.

(Ciąg dalszy.)

Jedenastego bm. po południu przybyliśmy do Tanga t. j. stacyi politycznej kolonii niemieckiej. Cała miejscowość jest ślicznie położona, wśród lasu palmowego i innych drzew. Domów europejskich jest jeszcze mało, gdyż dopiero od 1 1/2 roku zaczęto tutaj budować. Obecnie już ogromny postęp jest widocznym. Miejsce pod miasto jest już wytyczone i najdalej za 2—3 lat spodziewać się można, że zakwitnie tu ładne miasto. Kolej żelazna już jest zbudowana.

12go rano urządził dla nas dyrektor kolei wycieczkę przez całą linię, w której i ja wzięłem udział. Na ostatniej stacyi urządzili pp. dyrektorowie małe stojące śniadanie. — Okolica jest dla oka przesliczna, w powietrzu mnóstwo cudownego ptactwa, wszystko bawi oko zielonością bez miary a jednak technie trucizną, gdyż klimat jest zabijający, przytem masa lwów, hyen, panter, dzikich kotów, węzów i skorpionów, których ukąszenie może być śmiertelnem, jak równie ukłucie

## Walne zgromadzenie SOKOŁÓW SANOCKICH.

Dnia 10. b. m. odbyło się walne zgromadzenie tutejszego Sokola.

Odnaczało się ono niezwykłym ożywieniem i nader licznym, dotąd niebywałym udziałem członków, bo zgromadziła się ich połowa. — Drukowane sprawozdanie przedstawia działalność Towarzystwa dodatnio, bo Towarzystwo nie zaniedbało żadnej sposobności, aby sprawę zdrowia i dzielności fizycznej podnieść do należnego znaczenia. Pielęgnowało też u siebie przedewszystkiem gimnastykę wszelaką tak dla członków jak i ich rodzin, dało myśl do założenia korpusów wakacyjnych, chciało dać gimnastykę młodzieży uczęszczającej do szkoły przemysłowej, co musiało się skończyć na chęciach w obec tego, że młodzież ta okazała się dla sprawy całkiem obojętną. — Jako Towarzystwo polskie — nie zapominało Sokół tutejszy także o żadnej chwili pamiątkowej — a przez zebrań towarzyskie starał się łączyć to, co dotychczasowe pojęcia fałszywe i błędne, popierane przez złe zrozumianą politykę, chciałyby jak najdalej od siebie utrzymać t.j. silne i trwałe pojęcia obowiązków z demokratyczną ideą polską. Wobec tego można śmiało twierdzić, że Sokół sanocki stanął i stoi na wysokości swego zadania, dowodem tego ilość członków t.j. 119. Oby tylko śwtna Rada miejska spełniła najgorętsze życzenie każdego Sokola i obdarzyła raz już Towarzystwo placem pod budowę własnego gniazda, z którego dziewięć dziesiątych korzyści spadnie dla samego miasta, i umożliwiła Towarzystwu rozwinięcie swej działalności w całej pełni. Stan gotówki z końcem r. 1895. wynosi 2981 złr. a oprócz tego posiada Towarzystwo akcję banku poznańskiego na 1000 marek przynoszącą około 50 złr. rocznie procentu, i w inwentarzach około 700 złr.

Dotychczasowy zarząd zasłużył sobie na nazwę skrzętnego i oszczędnego. — Sprawozdanie wywołało bardzo ożywioną dyskusję, choć ściśle rzeczową. Charakterystyczną była interpelacja p. Pr. skierowana do wydziału z powodu bytności posta Lewakowskiego na opłatkę sokolim. Charakterystyczną jest ona, bo stwierdza, że pewna kotorya chciałyby walkę polityczną wnieść i do Sokola. Na szczęście spotkała się z dobrą odpawą a w dodatku wykazano, że polegała na nieprawdziwym przedstawieniu faktu.

Przy wyborze przewodniczącego starły się dwa obozy, jeden stojący po stronie dotychczasowego przewodniczącego, p. Dr. Zaleskiego, chcąc mu w ten sposób okazać uznanie za kilkuletnie przewodnictwo, a drugi po stronie dotychczasowego zastępcy przewodniczącego p. inżyniera Adamczyka, który przez ostatnie dwa lata właściwie Towarzystwo prowadził i zyskał sobie na tem stanowisku ogólną sympatię członków. Zwyciężył ostatni i z tą też chwilą ustał czasowy rozdział, jak w Sokole zresztą być winno. Ożywioną bardzo dyskusję wywołał list Dr. Zaleskiego do wal. zgromadzenia wystosowany, który jest dołączony do dzisiejszego numeru, i zabrał tak wiele czasu, że po wyborze zastępcy przewodniczącego p. Ruczki i 12 wydziałowych musiał przewodniczący przerwać zgromadzenie z powodu spóźnionej pory.

Ogłoszenie o przyszłym walnym zgromadzeniu nastąpi dopiero po ukonstytuowaniu się nowego wydziału, który ma wiele pracy przed sobą z powodu zlotu w Krakowie

## Kilka uwag

o przyszlých plantacjach miejskich

przez  
M. Sławińskiego.

Miłym po pracy spoczynek!  
Znużeni zawodowemi czynnościami bodaj myślą ulatujemy w odmienne krainy sztuki, poezji, muzyki, wspomnień przeszłości i miejscowości, lub wychodzimy z murów, by odświeżyć umysł w ogródku, w skwerze miejskim, najchętniej jednak szukamy i znajdujemy skuteczne wytchnienie, — zrównoważenie i odzyskanie sił umysłowych — po za murami miasta w otoczeniu natury.

Doświadczamy tego prawie codziennie, nie zdając sobie sprawy, dlaczego nas ciągnie jaknajdalej za miasto, dlaczego czujemy się lepszymi, szczęśliwsiymi n. p. w lesie przy królewskiej studni, gdzie połowa Sanoczan bez różnicy wieku i stanu we dnie wolne od pracy jak Muzulmanie do Mekki pielgrzymuje z karawanami.

Dziatwa cieszy się naprzód — rodzice niezauważają dzwignia czasami milusińskich, a ileż tam śpiewu, gwizdania, harmonik, zadumanych twarzy nadobnych panien i młodzian, tej nadziei naszej przyszłości! Nawet (proszę wybaczyć!) nasze pieski i suczki są tam ruchliwsze, głośniejsze, zdradzając niewzajemnie podniecenie życiowe!

Nie dzieje się to tylko u nas, bo każde miasto ma swój wysoki zamek, park stryjski, Wesołę, las buloński, Kahlenberg, itp. Sommerfrischen, więc widocznie, szukanie przyrody jest wrodzonym całej ludzkości, jej ideałem wspólnym, jak wspólnem wszystkim religiom jest wyobrażanie sobie nagrody za cnotliwe życie ziemskie w raju, cudnym ogrodzie, dostarczającym wszystkich możliwych przyjemności, których oko ludzkie nie widziało, ucho nie słyszało, w przeciwieństwie do piekła, hadesu, o ponurych dzikich głazach, pozabawionych wszelkiej roślinności, jako kary za życie złe, prowadzone wbrew ustawom bożym.

Któż z nas nie doznawał przedsmaku takiego piekła, przejeżdżając zwłaszcza w zimowych miesiącach przez okolice dzikie, pozabawione roślinności, podarte potokami dzikimi, nie zaludnione, nie noszące śladów ręki ludzkiej i któż z nas nie czuł się szczęśliwym, jeśli zasnął przebywając równiny piaszczyste, w których oko nie znalazło oparcia na grupie drzew, linii krzaków, połaci kwiatów polnych na łąkach.

Same pagórki, góry, skały, wody nie zaspokoją pragnień duszy naszej, są ekliwami jak morze martwe, jeżeli brak na nich roślinności, która jakby coś żywego zastąpi nam brak ludzi, i rzewniej, tkliwiej lub poważniej do nas przemawia językiem zrozumiałym, trafiającym wprost do tajników naszej duszy, jakby powiernik niewypowiedzianych nigdy myśli.

Roślinność jest potrzebą serc naszych od kolebki do grobu; otaczamy się roślinami w ogrodzie, na ścianach domów, na oknach, stolikach, gorsach, włosach, butonierkach, trumnach, grobach lub salach biesiadnych, nie braknie ich w żadnej najuboższej chacie, gdzie pielęgnowa choćby najprymitywniejsze ideały, a gdzie ich nie było, tam najniezawodniej mieszkańcy są pogrążeni w grubym materializmie, o twardych sercach i tępych nerwach, sprawujących tylko funkcje fizyczne sobków.

Sprawdzają się tu przysłowia: „z jakim przystaje, takim się staje“ lub „chcesz poznać czyje usposobienie, pytaj z kim żyje“, to też przechodząc koło domu, możemy z góry ocenić, jakiej moralnej wartości ludzie go zamieszkują, — przejeżdżając przez jakąś okolicę poznajemy stan tejże oświaty, zamo-

żności i cywilizacji, przyczem rozróżnić musimy to, co hojna przyroda sama zasiała, rozsypując za pomocą wiatrów i wód, ptaków i robactwa niezliczone nasiona nawet po wymuliskach i kamieniach, od tego, co ręka ludzka bądź w celach praktycznych, jako lasy, granice, sady, ochrony od wody i wiatrów, bądź też ku ozdobie posiadłości, dla wygod i zdrowia zdziałala.

Pod pierwszym względem pozazdrościć mogą Sanokowi liczne większe miasta szczęśliwego położenia, uroczego otoczenia, stromych zielonych gór, weżowej wstęgi Sanu, tegoż szmeru i huku, gubiących się w dali dolin i parowów z dalekimi widokami na Międzybrodzie, Dąbrówkę, Olchowce, Stroże, jednak ręce ludzkie wycisnęły w około zbyt widoczne piętna biedy ogólnej, obdzierając okolicę z ozdobnych darów przyrody i dorobku przodków, czego dowodzą łyśa góra aptekarską zwaną, glinica, gościńce publiczne, królewska studnia i inne miejscowości.

Szczęściem od lat kilku nastąpił zwrot ku lepszemu: zieleni się rynek choć nieszcześliwie i niedbale ozdobiony, próbowano utworzyć aleję do kąpieli, obsadzono nowe emtarze, brzegi Sanu koło rzelni, a co więcej zakupiono pustki na park miejski i przystąpiono do robót przedwstępnych.

Budynki publiczne jak gimnazjum, szpital, dworzec kolejowy zdobią plantacje, choć czasami z funduszy prywatnych powstałe i utrzymywane, nadto mamy kilka willi prywatnych ogrodami ozdobionych, które jakby oazy wśród puszcz mile uderzają przechodnia i z lekceważeniem zmysł nasz estetyczny oceniającego podróżnika.

Bardzo pocieszającym i budzącym nadzieje lepszej przyszłości jest przyjęcie ogrodnika miejskiego, który na razie ma być zarazem grabarzem przy małym wynagrodzeniu, jednak zapewne wkrótce pod naciskiem opinii publicznej będzie musiał wyłącznie poświęcić się plantacyom publicznym, których brak czynił nam pobyt w Sanoku nieznośnym.

(C. d. n.)

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cleszynie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich P. T. Prenumeratorów „List otwarty“ Dra K. Zaleskiego do prezydium walnego zgromadzenia „Sokola“ w Sanoku, w d. 10. bm. odbytego.

Walne Zgromadzenie sokola zagórskiego odbyło się dnia 5. bm. Ze sprawozdania wyjmujemy następn. daty: Członków liczy Tow. 54, z tych 14 zamiejscowych, ćwiczących 22. Oprócz wartości inwentarza ma Towarzystwo gotówki około 300 złr. wzięwają pod uwagę z jednej strony dość znaczną ruchliwość Towarzystwa, ilość członków i majątek a z drugiej rok zaledwie, istnienia i warunki miejscowe, przynajmniej trzeba, że szczęśliwa była myśl założenia Sokola w Zagórzu i że myśl znalazła żywe pole i dzielnych gospodarzy, kiedy wzrost jej tak udały. Przewod. wybrano ponownie p. Dr. Galanta, zastępcę p. Zachariasiewicza, a do wydziału pp. Krigera, Obrębskiego, Lezaka, Gila i Iwaniszyna. Szcześć Boże dalszej pracy a szczególnie w najbliższych przygotowaniach do zlotu krakowskiego.

Zawalenie się sufitów. W nowo wybudowanej kamienicy M. Schenbacha w Posadzie olchowkiej zawały się onegdaj sufity. Wypadek ten nie pociągnął za sobą nieszczęśliwych następstw, gdyż na szczęście domownicy usłysawszy trzeszczenie i łamanie się belków zawczasu zdołali umknąć unikając tym sposobem niechybnej śmierci. — Dziwna rzecz, że urząd gminny nie zarządził rumaczi dalszych ubikacji i nie zbadał przyczyny zawalenia się.

W gminie Niebieszczyzna złożyła Rada powiatowa z urzędu tamtejszego wójta i pisarza gmin-

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nadzwyczajnym skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę o Truskawcu wysłać na żądanie zarząd.

Pierwotna restauracja p. Józefa Delchbińskiego restauratora z Hotelu Imperial w Lwowie.

nego Jarosza z powodu wielkich nieporządków w gospodarce gminnej.

**Zerwanie mostu.** Na terytorium gminy Trepczy zerwała rzeczka „Sanoczek“ most, położony na drodze Sanok-Mrzyglód, wskutek czego komunikacja jest przerwana.

**Dla wygody naszych rolników** założył krakowski dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena a skład komisowy swoich nasion, specjalnych zbóż i t. d. we Lwowie, powierzając interes ten zasłużonemu w sprawach narodowych mężowi, który pobiera skromną prowizję od cen katalogowych krakowskiego domu Ernesta Bahlsena, ponosząc całe ryzyko interesu lwowskiego. Rolnicy nasi zamawiają jednak artykuły Bahlsenowskie w Krakowie, przez co skład lwowski nie mógłby się utrzymać, a człowiek — zasługujący na ogólne poparcie — dozna znacznych strat materialnych.

Ponieważ dla odbiorców nie stanowi to różnicy, czy zamawiają pisemnie w Krakowie, czy we Lwowie, owszem zamówienia via Lwów i w okolicę Lwowa dojdą ich w ładunkach wagonowych do Lwowa i poza Lwów prędzej, niż przy przesyłce drobnej, upraszamy tedy interesowanych naszych Rolników, aby raczyli postugiwać się „*Składem komisowym Ernesta Bahlsena we Lwowie, ul. Zimorowicza, l. 5.*“ (właściciel K. Miniewski).

**Kwiatki z niw germańskich.** Nasi najserdeczniejsi, którzy z taką zaciekłością starają się rzuczone przez swego arcykapłana hasło „ausrotten“ w czyn wprowadzić, nie brzydzą się nami do tego stopnia, żeby nie mieli skwapliwie sięgać do naszych kieszeni nawet tu w Galicji, starając się nas rozczulić tem, że ogłoszenia kollektur loteryjnych drukują w polskim nibyto języku, z którego kilka co wspanialszych kwiatuśzków ofiarujemy ku rozweseleniu naszym czytelnikom w dostojnym brzmieniu, co możemy tem snadniej, że termin rozczulenia się, t. j. składania haraczki naszym przyjaciółom przeszłego roku już minął — zatem nikogo nie skusimy. Oto kilka wyjątków z dłuższego ogłoszenia: 1. „M. Lippold od urzędu nasadzony główny kollektor Grossherzogiskij krajewski loteryi.“ 2. „Szanownymu państwu! Na 5. września zapoczniesz się główne ciągnięcie — a najwyższe sumy do wygrania donoszą ewentualnie pół miliona marek.“ 3. „Oryginalne losy, także i od urzędu wydany prospekt zaraz po otrzymaniu zapłaty w gotówce, albo przez pocztowe ściąganie panu w doskonałym zawartej envelopie pošylm.“ — Nakoniec najprędzej brzmi ustęp: „Gdy przyłżyty do szczęścia da-

na, trzeba ją natychmiast zatrzymać, kto nie posiada majątki, tym na teraz przyłżytość w ciągu porych dniów majątek dostąpić. Proszę przyłżony przepis dla zarządania doskonale sobie przyłżać.“ — Oryginal drukowany oglądać można w naszej Redakcyi.

**Babka jako środek na ból zębów.** Nie wszystkim zapewne wiadomo, iż babka szerokolistna (*Plantago maior*), wyrastająca koło dróg, przy ścieżkach i na dziedzińcach, i przedstawiająca liście jajowato okragłe 5 do 7 żeberkowe, zwykle w różyczkę rozpostarte na ziemi, jest jednym z najlepszych środków na ból zębów, szczególnie wpróchniałych. W tym celu na 1 część świeżych liści i korzeni nalewa się 10 części spirytusu, poczem wyciagiem takim napuszcza się spróchniałe ząb i żażywa się 2 do 3 kropli. Zwykle zaraz zmniejsza się ból i całkiem ustaje. Warto spróbować.

**Europejskie „zwierzę“.** Pewien włoski humorysta opowiada, że w pamiętnikach chińskiego mandaryna X. znalazł następujący zapisek o zwyczajach Europejczyków: „Ludy Zachodu trzymają sobie często artyciekawe zwierze. Ma ono cztery, a czasem tylko trzy nogi, a samowola Europejczyka zmusza je do śpiewu. Mężczyźni, a jeszcze więcej kobiety, niekiedy nawet dzieci, siadają przed tem zwierzęciem, biją go w zęby i następują mu na ogon. Tak traktowane stworzenie śpiewa bez namysłu. A śpiew ten jest pełen szmeru, znacznie donioślejszy od śpiewu ptaków, ale nie tak harmonijny. Poczciwie to zwierzę pomimo ogromnych zębów nie kąsa, tak jest wiernie swemu właścicielowi, iż nie potrzeba go nawet wiązać z obawy ucieczki“. Czytelnicy nasi domyślają się niezawodnie, że niezwykłym tem zwierzęciem jest... fortepian. —

**Jenerał-minister kolejowy a kaganiec dla dziennikarzy.** Wiadomość mianowania jenerała Guttenberga ministrem kolejowym obudziła u wielu kolejarzy pewną otuchę i nadzieję. Mniemają bowiem, że jenerał Guttenberg przyzwyczajony do sprawiedliwości przy wojsku, wprowadzi takąową w życie i przy kolei a przedewszystkiem zastanowi dalsze udzielanie kart wolnej jazdy i klasą — wydawanych dotąd najrozmaitszym dziennikarzom w celu kupienia sobie ich milczenia.


Te wolne karty zdemoralizowały tak prasę galicyjską, że ślepy chyba tylko uwierzyć może w jej niezawisłość. Tem się też tłumaczy obojętność prasy na krzywdy kolejarzy. Twierdzenie nasze popieramy faktem z chwili obecnej.

Gdy nauczyciele ludowi upomnieli się głośniejszo swę prawa i polepszenie bytu materialnego, wszystkie niemal dzienniki stanęły po stronie nauczycieli a względnie prawdy. Uczyniły to jednak dlatego, ponieważ redaktorzy ich nie spodziewają się żadnych zysków od rady szkolnej krajowej, okręgowej lub miejscowej. Wiedzą oni dobrze, że rada szkolna krajowa synów ich nie fortytuje, że ich nie uwalnia od czesnego (dydaetrum) ani też z dwójką nie wpuszcza ich do wyższej klasy. Z tego powodu wystąpili z otwartą przyłżbią w sprawie nauczycieli.

Przeciwnie ma się rzecz z zarządami kolejowymi; te nie tylko są uprzedzające grzeczne dla wszystkich dziennikarzy — chociażby tylko z redakcyi „Małego Świata“, lecz na żądanie udzielają im karty wolnej jazdy pierwszą klasą, kiedykolwiek potrzebują. Panie ministrze! służba kolejowa, która poświęca swe siły i zdrowie dla państwa, dostaje tylko 8 wolne karty na rok. Znosząc wolne karty dla redaktorów zapobiegiesz demoralizacyi, która one wśród nas kolejarzy i społeczeństwa ażera za dziennikarzem galicyjskim ułatwił niezawisłość.

**Na wdzięczne uznanie** zasłużył sobie minister Biliński ze strony nie tylko urzędników, wdów i sierót po nich, postanawiając im pensye, ale i ze strony panien. Postanawiając bowiem w swym projekcie, iż urzędnicy w czynnej służbie winni są celem częściowego przyćnienia się do pokrycia zwiększonych stąd wydatków płacić 3% od swej stałej, bez dodatków aktywalnych, płacy, nałożył tem na urzędników kawalerów rodzaj podatku starokawalerskiego. Urzędnicy żonaci 3% niewątpliwie chętnie płacić będą, wiedząc, iż w ten sposób umożliwiają w przyszłości spokojny byt swej rodzinie, — urzędnicy kawalerowie zaś gotowi zechcieć owe 3% powetować przez ożenienie się, co znowu niechybnie nader życzliwie przyłżyłyby panny a zarazem byłoby to poniekąd rozwiązaniem stojącej obecnie na porządku dziennym kwestyi kobiecej.

**Białko jako lekarstwo.** Na rany pochodzące z zacięcia lub oparzenia nie ma szczyplej działającego środka, niż białko jajka. Szczególniej przy oparzeniu białko działa lepiej od collodium, a posiada przytem warunek przemawiający na swą korzyść, mianowicie: znajduje się zawsze pod ręką. Białko wstrzymuje dostęp powietrza, które wywołuje zapalenie a zatem pogorszenie rany; szybko wysychające białko wytwarza powłokę, wyłaczającą wszelki wpływ powietrza.



**PRACOWNIA**  
PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH I CERKIEWNYCH  
**Aleksandra Piecha**  
W SANOKU,  
zaprzysiężonego taksatora sądowego,  
ul. Tadeusza Kościuszki l. 96. (we własnym domu)

przyjmuje zamówienia na wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych w żądanym stylu i guście wykonując takowe jak najsumiennie i gustownie, począwszy od najodborniejszych do zupełnie skromnych, według własnych lub nadesłanych rysunków i modeli a mianowicie: kielichy, monstrance, puszki do cymboryłów, krzyże ręczne, ołtarzowe i procesyjne, berła dla bractw różańcowych, pająki z brązu i kryształu, ewangiele, tace na wsenoczne, lampy wiszące, obrazowe i ołtarzowe, kadzielnice, mirmice na olej św. i patyny do chorych. Przyjmuje naprawy naczyń kościelnych i cerkiewnych do złocenia i srebrzenia i t. p.

Zaopatrzoney w najnowsze i najlepsze przyrządy i modele, oparty na długoletniem doświadczeniu, spóźnie wa się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, ręcząc za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie i po cenach aido umiarkowanych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.

## PAPIER LISTOWY

„Towarz. Szkoły ludowej“

w kasetkach po  $\frac{50}{100}$ ,  $\frac{25}{125}$   
i w torebkach po  $\frac{10}{100}$  sztuk

z winietami, wodnym napisem lub widoczkami wystawy Kościuszkowskiej

jakoteż takie same

**Bilety korespondencyjne**  
i wizytowe

otrzymała na skład

**Księgarnia K. Pollaka**

i sprzedaje

po cenach oryginalnych.

**NOWOŚCI** następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:

**Knut Hamsun.** Nowizna. (Ny jard). Powieść na tle życia współcz. Przekład A. Callier. — zlr. 1-15  
**Sewer.** Starzy i młodzi. — Powieść. — zlr. 2—  
**Tolstoj L. hr.** Gospodarz i parobek. Opowiadanie. Tłumaczyła E. Zmijewska. — zlr. 0-60

## A. H. SZAJNA

Rzeźbiarz w Rymanowie  
Pracownia dla budowy ołtarzy  
rzym. i gr. kat.  
poszukuje 2-ch praktykantów  
fizycznie dobrze rozwiniętych.

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.

## LIST OTWARTY

Dr. KAROLA ZALESKIEGO

dotychczasowego przewodniczącego Tow. gimnastycznego „Sokol“ w Sanoku, do Walnego Zgromadzenia Druhów, odbytego 10. marca br. w Sali Magistratu w Sanoku.\*

Jakkolwiek w chwili, kiedy to w łóżku piszę, gorączka jeszcze nie opuściła mego organizmu, to jednak zapewniam Was, że piszę to, nad czem jeszcze przed chorobą gruntownie się zastanowiłem.

Jesteście właśnie po wyborze prezesa Tow. — Jeżeliście mnie nim na nowo nie obrali, uczyniliście najlepiej i serdecznie Wam muszę podziękować choćby dlatego, że nie będę musiał Was prosić o 8-miesięczny urlop — konieczny dla mnie w tym roku — i kto inny musiałby za mnie w Tow. pracować, a jabył nosił tytuł i złym świecił przykładem; boć nie każdy to rozumie, że można być dosyć silnym fizycznie a jednak chorym człowiekiem, potrzebującym spokoju. — Przy sposobności przyjmijcie, szanowni Druhowie, prawdziwie bratnie podziękowanie za okazywane mi zaufanie przez cały szereg lat, w których obdarzaliście mnie wyborem, który mimowoli czynił mnie lepszym i pobudzał do czynu wytrwale dla sprawy. Tak jest: stałe zaufanie współobywateli — czulem to nieraz — może uczynić z człowieka pracowitego, zdrowego, uczciwego i jakich takich zdolności — może uczynić obywatela idealnego...

Jeżeliby zaś przypadek chciał, czego nie przypuszczam, że grono większości głosowałoby za mną tak, że w tej chwili jestem znowu wybrany prezesem «Sokola», natenczas *zrzekam się mego wyboru i proszę o bezzwłoczne przystąpienie do nowego głosowania*. Nie myślcie, że czynię to lekkomyślnie lub pod wpływem przykrego usposobienia chorobowego. Broń Boże! Wszakże «Sokol» sanocki to po części moje dziecko, czyż dla Niego cofałbym się bez ważnego powodu? Czyż cofałbym się, gdybym nie wierzył, że *najgodniejszego* z pośród nas wybieriecie w miejsce moje na czoło «Sokola»?

Tak rozważyłem i mam powody nietylko natury osobistej, ale także takiej, która dla rozwoju «Sokola» obojętną być nie może. To mnie skłania właśnie do objawienia Wam, jak rzeczy stoją.

Oto swojego czasu dowiedziałem się z ust kompetentnych, że poseł ziemi sanockiej, pan Duklan Słonecki w Jurowcach, nie przystępuje dlatego do naszego «Sokola», że prezes Jego tj. dr. K. Zaleski „*ma sokoli dziób*“. Nie rozumiałem tego dobrze a nawet uważałem to za dobry żart, i śmiałem się z niego. Dziś atoli nie śmieję się już — powiem Wam dlaczego. Oto na kilka dni przed wybuchem obecnej choroby mojej (gorączki), dowiedziałem się, że jestem „*człowiekiem skrajnym, któryby chciał tylko Żydów z kraju gonić a szlachtę nawet wyrzucić!*“ Sic! Świadkiem zacny druh Beksiniński inżynier i budowniczy miejski, iż powiedział to druh, który mnie zna bardzo blisko i z bliska moim czynom się przypatruje a zarazem ma bardzo dobre stosunki z Jurowcami i całą okoliczną szlachtą. Łatwo więc pojąć, co znaczy «dziób sokoli» p. Słoneckiego u prezesa «Sokola». — Na Was kolej, szanowni Druhowie, rzecz rozsądzić.

Ja mam to przekonanie, że *nigdy nie siał ziarna niezgody*, — kto wiatry sieje burze zbiera, — że w zaślepieniu kastowym *nie zatraciłem nigdy w sobie pojęcia Narodu*, w którego skład przecie i szlachta wchodzi, którą istotnie chciałbym widzieć lepszą — niż dzisiaj jest. Czyż moja sympatya dla ludu, z którą się nigdy nie tailem, ma zarazem oznaczać chęć usunięcia szlachty z widowni, którą zajmuje, lub choćby najmniejszą chęć jej szkodenia? Czyż powiązanie zdrowszej szlachty z oświecenijszym ludem byłoby dla Polski szkodą? — Rozsądźcie, czy wstęp mój do znanego Wam artykułu «Komu Czołem?», — przemawia za tem, że chciałbym arystokratów świat pozbawić? — Obawiam się, napisałem w tym artykule — że po przeczytaniu pięknej pracy druha Janischa uczepimy się demokracji (przy czem zaraz naturalnie wylezie arystokrata i t.p. «kraty...»), a zapomniemy o człowieku i walcząc o słówka gotowiśmy przeoczyć rdzenne zasady sokolego zakonu i łacno przekroczyć granicę «Naszego szerszego boiska», którą tak dosadnie nakreślił nam niedawno wiceprezes Związku, druh dr. A. Dzieździelewicz, powodowany trzeźwo rozumianym interesem naszej przyszłości. A także w ostatniej pracy mojej umieszczonej w Nr. 2. «Przewodnika gimn.» p. t. «Stara hydra, gdzie mówią o inteligencji w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu», czyż mogłem nie mieć na myśli tak potężnego czynnika inteligentnego, jakim jest szlachta? Albo ostatnie zdanie w pracy ogłoszonej w 1. numerze «Rodziny i szkoły», w br., gdzie wzywam «aby od pałacu magnata aż do wiejskiej strzechy zachować zdrową polską rodzinę?» Przypomnijcie sobie moje publiczne przemówienia (np. 15/X.z. r. wiecz. Kościuszk.) i prywatne rozmowy, czy słyszał kto, abym mówił o wyrznięciu szlachty? Nie zatraciłem w sobie pojęcia Narodu!

Jam w sumieniu spokojny. Wy rozsądźcie. Powiem Wam tylko, że wiem, czyja to sprawa — i Wy się domyślcie, komu zależy, abyśmy byli w niezgodzie. Czy znacie zasadę: „Divide et impera“? — Sapienti sat.

Co do gonienia Żydów — to sprawa jasna. Mamy przecież już antisemicką prasę. To cóż łatwiejszego było, powiedzieć o mnie podobne zdanie, gdy na pewnym uroczystym wieczorku, odczytawszy podług odezwy „Alliance-Israelite“ w Paryżu, wzywałem braci i rodaków do samopomocy i samoobrony; gdy wzywałem do pracy nad zdrowiem fizycznym, moralnym, materyalnym i umysłowym? Ja wzywałem do pracy nad sobą, do skupienia się wzajemnego, do solidarności — nie do gonienia „Żydów“, jednak płytki duch poniósł w świat oszczerstwo bardzo przykre dla każdego, co ma cokolwiek ludzkich popędów. — Ja nie chcę ich gonić, ja chcę tylko, *żeby oni nas nie wypierali z naszej ziemi* (patrz emigracya, itd. itd.), żebyśmy więc więcej odporności wyrabiali w sobie *przez pracę nad całym narodem*.

Zresztą przypomnijcie sobie, szan. Druhowie, czy stawałem kiedy w mowie lub piśmie wyższą zasadę etyczną ponad zasadę „Miłuj bliźniego jak siebie samego!“ Wszakże pisałem w artykule „Komu Czołem?“: „*Że miłość drugich czyli altruizm jest uczuciem przyrodzonym człowiekowi, tłumaczy to nam wysoce ciekawy fakt w historii różnorodnych sekt chrześcijańskich: wszędzie tam uległo po części tej lub owej zmianie prócz jednego; oto nie uległa zmianie ta wielka zasada, dla której Chrystus żył i życie oddał na krzyżu — zasada: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego“, jako oparta na uczuciu przyrodzonym. I dlatego niebo i ziemia przeminają, a słowa te święte nie przeminają i na wieki pozostaną kamieniem węgielnym wszelkiego przybytku prawdziwej moralności...*“ Wszak tym samym duchem tchnęło moje przemówienie na oplatku sokolim w roku zeszłym.

Nie chcę szkodenia ludziom i instytucjom, bo i o to jestem posądzony, nie chcę wywyższenia się ponad drugich, nie mizerna chęć zarobku — ale chęć służenia dobrej sprawie odrodzenia narodu, w której nic nie jest mojem zdaniem mało znaczącem — czynami mymi kieruje. Jeżeli inni inaczej mają działalność rozumieją, nie jest to rzecz moja.

Nim to wszystko rozważyte, pojmiecie, że z *taką* opinią (!!!) prezesa „Sokol“ mieć nie powinien, przystąpcieź proszę raz jeszcze do wyboru najgodniejszego z pośród nas w miejsce moje a o *godności człowieczej przede wszystkim* pamiętajcie także przy dalszych wyborach *wszystkich wydziałowych*.

Wydział „Sokola“ niech ma ludzi pracy — ludzi godnych — a spełni zadanie odrodzenia fizycznego na ziemi sanockiej i na kraj oddziałą tą drogą!

C Z O Ł E M!

Dr. KAROL ZALESKI

lekarz wolno praktykujący.

\*) List ten przysłał dr. Zaleski w tej chwili właśnie obłożnie chory w kowercie zapieczętowanej pod adresem Prezydium Zgromadzenia z prośbą, aby list ten został Zgromadzeniu odczytany bezpośrednio po dokonaniu wyborze prezesa.